

Psy zaświatów

Albert

Emma

John

Wyższy Byt

Wyższy Byt 2

Dusza Nowicjuszka

Głos z Lustra

Chór dzieci

Chór

Część pierwsza

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbędziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

John i Albert wpadają gwałtownie na scenę.

John: Było w dechę!

Albert: Rozbiłeś nas samochodem, idiotko!

John: Szaleję z prędkości. Ta adrenalina, kiedy wyprzedzam frajerów swoją micrą. Mamuśku, ale mogłeś się bardziej postarać. Myślisz, że co ja mogę wycisnąć z silnika 1.0.

Albert: Kretynko! Rozbiłeś nas, a mi się wydawało...

John: Przecież to nie moja wina. Tir widział, że wyprzedzam, mógł zwolnić. Brakowało o tyle, żebyśmy zdążyła zjechać. (pauza)

Brrr... Coś tu zimno!

Albert: Zimno, bo przez kogoś trafiliśmy do kostnicy.

John: Ostatnio tak nie było.

Albert: Wtedy zmarłaś naturalnie. Nagła śmierć trzyma jakiś czas.

John: A ty skąd wiesz? (pauza) Oj, od razu nagła śmierć. To brzmi tak negatywnie. Co za różnica, jak umieramy. Ważne, żebyśmy szybko wrócili.

Albert: Powiedzmy, że różnica jest spora.

John: (*chodzi chwilę niecierpliwie*) Ale mnie suszy. Wracajmy już!

Albert: Z tobą? Mam nadzieję, że nigdy więcej.

John: Oj tam, oj tam. Już się tak nie bocz. Noo... gdzie było to przejście? Poprzednio gdzieś tutaj. Chcę doświadczyć jak najwięcej! Najbardziej na ziemi lubię dobrze poruchać. Raz przegrałem dom w kasynie. Przypał. Żona mnie później wyrzuciła. Raz też byłem na wojnie. Ale nie za długo, bo jakiś dupek strzelił mi w kolano i nawet nie zdążyłem nikogo kropnąć.

Albert: (*cicho*) Czyli tylko kolano.

John: Więc, Albercie, nie narzekaj. Przez osiemnaście lat nie zdążyłam ci się naprzykrzyć... Pić się chce. Kto to w ogóle wymyślił, żeby mnie zrobić twoją córką? (*patrzy wymownie w górę*) Ty wiesz?

Albert: Ja?

John: Ty, a kto? Podobno jesteś otrzaskany z tematem.

Albert: Ja nic nie wiem.

John: To normalne, że tak mnie suszy? Zazwyczaj nic tu nie czuję.

(*pauza*)

Alberciku, jak ci się tak przyglądam, to mam wrażenie, że już cię kiedyś spotkałem.

Albert: Przecież byłeś moją córką... I nie mów do mnie Alberciku!

John: No tak, ale nie teraz. W poprzednich życiach.

Albert: Nie wydaje mi się.

John: Na pewno? A nie masz nic wspólnego z tą blondyną w Havanie, która mnie ojebała na dziesięć koła?

Albert: (*cicho*) Piętnaście.

John: Co mówisz?

Albert: Raczej mnie z kimś mylisz.

John: Chyba mi coś dosypała do drinka. Nie pamiętałem, jak wyszedłem z klubu, później dostałem kosę pod zebra i fruuu, jestem z powrotem. W ogóle coraz bardziej mi się podoba. Jeszcze tylu rzeczy nie próbowałem. Na przykład nigdy nie byłem bogaty. Ty byłeś?

Albert: Zdarzało się.

John: Prawie się udało w kasynie. Było tak blisko. Nie wiem, co robię źle. Oczywiście teraz nie miałem okazji się rozkręcić, poza tym trafiłem na klasę średnią, w dodatku w Polsce. (*pauza*) Dlaczego jeszcze nie wracamy?

Albert: Czekamy na kogoś.

John: Na kogo? Do tej pory było tam i z powrotem, tam i z powrotem. W ogóle pierwszy raz spotykam kogoś po tej stronie. Myślałem, że każdy trafia do jakiegoś własnego... nie wiem... nieba? (*pauza*) Ale to nie może być niebo, skoro jesteś tu ze mną. Poza tym w niebie powinny być obłoczki i tłuściutkie cherubinki. Wiesz, że oni na dole tak myślą?

Albert: Nie ma nieba.

John: Eee... ale z ciebie pesymista. Przecież nie będziemy się kręcić w nieskończoność, prawda? Coś musi istnieć po... eee... śmierci-śmierci.

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbędziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Zjawia się Emma. Trzyma się za serce.

Albert: Emmo, jak dobrze, że jesteś. Dłużej z nim nie wytrzymam.

John: Emma! To na ciebie czekaliśmy? Byłaś super dziadkiem. Nie jak ten tutaj.

Emma: Przyszłam sprawdzić, co z wami.

Albert: Zawał?

Emma: Yhm.

Albert: Ty idiotko, przez ciebie miała zawal!

John: Jak to przeze mnie? No weź, przecież nie chciałem. To nie moja wina, tamten nie zwolnił.

Emma: Stara Michałowa mi powiedziała: „Panie, wnucze głowę obcięto, a córka rozsmarowana na pięćdziesiąt metrów”. Jej syn jest strażakiem, pojechał do wypadku.

Albert: Ta to nigdy nie przebierała w słowach.

John: (*trzyma się za gardło*) No głupio trochę. Ale w sumie fajnie, że jesteś tu z nami. Będzie weselej, bo powiem ci, dziadziu, że matka z Albercika była kiepska. Czy tu, czy tam, za grosz poczucia humoru. Wiem, co mówię, trzy poprzednie były dużo miłsze.

Emma: Wiesz, Albercie, on ma trochę racji.

Albert: Ty to nazywasz doświadczeniem? Inkarnujesz od ilu żyć? Ośmiu? Dziewięciu? Nie ośmieszaj się.

Emma: Johnie, odpuść, później ci wszystko wytłumaczę.

John: Serio? Emmo, ja doceniam twój wkład w moje wychowanie, ale Albert jako matka położył na całej linii. Nie kochałeś mnie, przyznaj to, nie kochałeś.

Albert: Może gdybyś miał inny charakter.

Emma: Nie mów mu tego, nie mówi się takich rzeczy, chcesz tu zostać na zawsze?

John: Inny charakter? A nie wpadłeś na to, że zależał też od ciebie? Co to za pomysł, żeby za karę zamykać dziecko w ciemnej łazience?

Albert: Już mi to wisi, Emmo. Ile można wracać? No ile razy można? Takie były realia wychowawcze. Mnie ojciec prał pasem i jakoś nie mam pretensji do Emmy.

Emma: Nie jestem z tego dumna.

John: A mnie nie interesuje, że wracałeś setki razy. Co ci przeszkadzało? Że jestem nowy? Chciałem wykorzystać swoje życie w stu procentach. Wiecie, jak to jest, gdy jedyne światło wpada przez szparę pod drzwiami, a z ciemności wylaniają się... wylaniają się. Noż kurwa, dzieci są jeszcze pootwierane. Wszystkie te przeklęte półbyty czekają tylko na moment przerażenia, żeby przeleźć na ziemię.

Albert: Jeśli tobie przeszkadza łazienka, to ciesz się, że nie było cię wcześniej.

Emma: Młode dusze są bramami, nauczysz się, jak zamykać przejście.

John: Emmo, co ty mówisz? Czego ja mam się nauczyć? Czy nie rolą rodziców jest chronić swoje dzieci?

Albert: Czekaj, czekaj, a ty przypadkiem nie zostawiłeś swoich w którymś życiu?

John: Zostawiłem. Ale nie narażałem ich na LĘK!

Emma: Smutek po porzuceniu też tworzy przejścia. Prawda, Albercie?

Albert: *(milczy)*

Emma: Każde kolejne życie nas formuje. Przerabiamy lekcje, zaciągamy długi, uczymy się, by później je spłacić.

John: Coachingowe pierdu-pierdu to sobie wiecie, gdzie możecie wsadzić? W takim razie po co to wszystko? No chyba nie po to, żeby płacić.

Albert: Płakać.

John: Co?

Albert: Ktoś się zaczyna w końcu budzić.

Emma: To nie jest pytanie do nas, Johnie.

John: Jak to nie do was? Kto ma tu najwięcej doświadczenia?

Albert: Normalnie, nie do nas.

John: No ale ktoś chyba musi wiedzieć? To nie jest normalne. Przecież istnieje coś po tym? Tutaj? Niebycie? W ogóle to gdzie my jesteśmy?

Albert: No właśnie, Johnie, dobre pytanie, bo mam wrażenie, że ty jesteś jeszcze na imprezie.

Emma: Bądź dla niego łagodniejszy.

John: Ja może jestem młody, ale przynajmniej nie jestem chory! Ty jesteś chory, Albercie, wiesz? Zbyt wiele razy upadłeś na głowę!

Emma: *(do siebie)* To jego dusza choruje.

Albert: Dajcie mi wszyscy święty spokój.

John: Z jakiegoś powodu byłeś moją matką. Nie zostaje się matką z przypadku. Powinieneś się mną opiekować.

Albert: Niczego ci nie jestem winien. Przyznaję, że na ziemi różnie bywało, widocznie sobie zażyłeś. To ty jesteś mi coś winien.

John: Ja?

Albert: Tak, ty. Przez twoją głupotę, bałwanie, będziemy musieli spotkać się jeszcze raz.

John: O nie! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Emma może pójść ze mną, prawda, Emmo?

Emma: Niestety, Johnie, nagła śmierć.

John: Co nagła śmierć?

Emma: Nagła śmierć wiąże na więcej niż jedno życie.

John: A idźcie wszyscy do diabła. *(kładzie się na ziemi obrażony)*

Emma: *(siada obok Johna)* Wiem, jak ci trudno.

John: Co ty możesz wiedzieć, Emmo. Pewnie już nawet nie pamiętasz swoich początków.

Emma: Pierwszego razu się nie zapomina.

John: Ta, jasne.

Emma: No tak. Pamiętam drżenie, gdy długi złoty sznur rozwijał się coraz bliżej, myślałam, że mnie zmiażdży. Był tuż-tuż i nagle wciągnął mnie do środka.

John: O, to tak jak u mnie. Wtedy zacząłem spadać.

Emma: Tak, a wiesz, że ten jedyny raz przemierzamy całą nicosć?

John: Wszystko działo się tak szybko, widziałem tylko smugi kolorowych światła. Jak na długo naświetlonym zdjęciu.

Emma: Urodziłam się do morza. Matka uniosła mnie delikatnie i położyła na piersi. Zmierzch nie ranił mych oczu. Przysssałam się do sutka i dopiero po chwili zrozumiałam, że jestem w nowym miejscu. Dobrym miejscu.

John: Farciara.

Emma: Pamiętasz pierwsze narodziny?

John: Pierwsze były spoko. Za to tym razem? Ze dwanaście razy schodziłem w dół i mnie cofało. Aż się w końcu zaparłem i myślę: ja nie dam rady? Ja? Idę, kurwa... I wiesz co?

Emma: Udało się?

John: No nie pomogło.

Emma: Hmm.

John: Nagle poczułem szarpnięcie. Zimno jak w psiarni, oślepiłi mnie, zaczęli trzeć jakąś szmatą. Chciałem krzyżeć, mamó, mamó, ale nie mogłem nabrać powietrza, aż ktoś wpakował mi rurkę do gardła.

Emma: Tak mi przykro. To twoja pierwsza cesarka?

John: Ta. Poprawiło się dopiero, jak mnie wpakowali w inkubator. Ktoś mądry wylączył światło. I leżałem tam sam. Rozumiesz? Sam przez całą wieczność. *(milczy)* Emmo, nie ma Alberta.

Emma: Zszedł?

John: Chciałbym.

Emma: Wrócił na ziemię.

John: Aha, widzisz, jednak beze mnie!

Emma: To tak nie działa, prędzej czy później spotkacie się ponownie. *(milczy)* Albert mocno krwawił po porodzie. Podali w końcu znieczulenie ogólne.

John: Zapomniałem, że byłeś moim dziadkiem.

Emma: Dopiero następnego dnia cię do niego zanieśli.

John: Wtedy było mi już wszystko jedno. Co komu po matce, która cię zostawia pierwszego dnia?

Emma: Jesteś dla niego zbyt surowy, Johnie. Nie dałeś się przystawić do piersi, a Albert, cóż, połów nie był dla samotnej matki łaskawy.

John: Tak bardzo chciałem wtedy wracać na górę.

(z offu słychać płacz dziecka. Chór dzieci przechodzi przez scenę)

Chór:

Mamo Mamo Mamo
Mamo Mamo Mamo
Gdzie jesteś Mamo
Jak tu ciemno Mamo
Jak tu zimno Mamo
Boję się Mamo
Umrę bez ciebie Mamo
Zjedzą mnie potwory Mamo
Mamo Mamo nie zostawiaj mnie
Mamusiu kocham cię
Mamusiu kocham cię najbardziej na świecie
Mamusiu dlaczego cię nie ma
Mamusiu dlaczego nie przychodzisz
Mamusiu dlaczego zostawiasz mnie na śmierć
Nie mogę oddychać
Nie mogę się ruszać
Mamoooooooo
Mamo o o o
O o o o
O o o
O o
O
-
o
-
-
-
-
Zimno mi
Ciemno
Nie przyjdiesz
Nie kochasz mnie
Nie kocha mnie
Nie kocha
Nie
a
.
.
.

John: (pokazuje ręką w górę) Emmo, co to spada? Wygląda jak gwiazdy.

Emma: To? Dusze, które umierają po raz pierwszy.

John: Ile ich jest... Emmo, krzyczą, słyszysz?

Dusza Debiutantka: Tom! Tom! Nie chcę, ja nie chcę... Nie rób mi tego, nie...

Emma: Licho niesie ją w naszą stronę.

John: Może się jeszcze wykaraska?

Emma: Statystyka świadczy na jej niekorzyść.

Dusza Debiutantka: Nieee!!!

John: Witamy po drugiej stronie.

Emma: Kilka oddechów, głęboko, o tak, krótkie BHP – nie żyjesz, jesteś bezpieczna.

Dusza Debiutantka: Co? Przecież ja mam dzieci.

John: Miałaś.

Dusza Debiutantka: (płacze)

Emma: Nie ma się czym martwić, pierwsze razy takie są.

Dusza Debiutantka: Tom, to jego wina.

John: Nowa, dojedziesz dziada prędzej czy później. Może za cztery wcielenia, ale dojedziesz. (pauza) Gdzie ona się podziała?

Emma: Jeszcze długa droga przed nią.

John: Nie do końca rozumiem, jak działa ten zaświat. Do tej pory jakbym zasypiał i budził się w innym ciele, w innym miejscu, a teraz przerwa. Wrócimy na ziemię czy zostaniemy tu na zawsze?

Emma: Z pewnością wrócimy.

John: No to super, jeszcze nigdy nie byłem bogaty. Chcę jacht i służących, i prywatną plażę.

Emma: Korzystaj do woli, już zrozumiałeś, że sami wybieramy życie?

John: Cooo? Jak to sami? I dopiero teraz mi o tym mówisz?

Emma: Każdy wybiera sam, dlatego nigdy nie wiesz, kogo spotkasz.

John: Zaraz, zaraz, widzę tu matłą nieścistość. W takim razie chcę jacht i służących, i ogromny dom.

Emma: Ha, ha. Będziesz miał swój jacht.

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbędziesz się żądzy i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Zjawia się Albert. Wchodzi jak staruszek. Stopniowo przeciąga się i prostuje.

Albert: O, to wy.

Emma: Albercie, jesteś!

John: Ale jego nie zaproszę.

Emma: Gdzie byłeś tym razem?

Albert: Na pustyni, musiałem pomyśleć. Chyba to w końcu rozgryzłem.

John: No, to czekam.

Emma: Na co?

John: Aż mnie przeprosił!

Albert: Co?

Zjawia się Wyższy Byt.

Wyższy Byt: Witajcie.

John: To Albert zjebał, był złą matką. (*cicho do Emmy*) Kto to jest? Słuchaj, kogoś mi przypomina. Zalatuje trochę tym, no, jak on się nazywał... Leśmianem?

Emma: Nie wiem, o kim mówisz.

John: Nos ma podobny. Albo może mi się wydaje... W każdym razie (*głośno*) to jego wina!

Albert: No... nie mam do niego siły.

Emma: Wyższa istota, ich jeszcze trzyma życie.

Wyższy Byt:

Witajcie babki córki matki, strzeżcie się, którzy tu wchodzić,
cześć wam ojcowie i synowie, witajcie dziadów pokolenia,
strząśnijcie bielmo, zrzucicie mroki, niech wam odpuszczą wasze życie,
a nuż znajdziecie pośród cieni odbicie marne swego cienia.

John: Jak on mówi? Nic nie rozumiem.

Emma: To muzyka sfer.

Wyższy Byt:

Od setek lat ta sama pieśń, bez liku żyć, Albercie, Emmo,
lecz świeży ślad zwęszyłem w mig, kim jesteś, pytam, niedaremno?

John: To o mnie? Jestem John.

Wyższy Byt:

Rozwikłać pora, dokąd, skąd i skąd lub dokąd ścieżka wiedzie.
Czy w górę, w dół, czy tak i siak, i wzdłuż, i wspak twój szlak istności,
bo w rzeczy samej w przód lub w tył nicości karmi się utudzie
i martwych zgon, i trupów świt, czyś żyw już z nami, czy śpisz jeszcze?

John: Istotnie, mam kilka pytań, na przykład, gdzie my właściwie jesteśmy?

Albert: I tak nie powie.

Emma: Albercie!

Albert: (*odciąga Emmę na bok*) Nie widzisz, że to farsa? Nie widzisz, że oni tylko podtrzymują iluzję? Przekazują dalej jak chorobę. Zaszczepiają głęboko w duszach, a chodzi wyłącznie o postuszeństwo.

Wyższy Byt:

U świtu czasu, o zmierzchu śmierci, na górze próżni i w poprzek bycia,
na progu światła, w szczelinie bytu, bardzo problemów, pamiętacie życia.

John: Hmm... Brzmi jak zagadka. Emmo, czy to zagadka?

Emma: Metafora.

Albert: Raczej anakolut, a my jesteśmy składnią.

John: Metafora... metafora... Czekaście, spróbuję:

Na górze róże,

Na dole maki,

Mojego trupa

Jedzą robaki.

Albert: Co on wyczynia?

John: Daj mi skończyć!

Po prawej nicość

Po lewej coś bździ

Albert znów zrzędzi

W zaświecie piździ

Lecz nie chce przyznać, że był złą matką!

Emma: Johnie! Wyższy Bycie, on jest jeszcze bardzo osadzony.

Wyższy Byt:

Strugami los panoszy się, zgrzyta brzegami, brzmi marnością.

Czy wprzód, czy w tył, wybierasz ty, jak znowu staniesz się jednością.

Decyduj, Johnie, tak czy wspak, na ile być podzielisz nicość.

Wieczysty żal, wszechludzki gniew, czego śmierć będzie ci dłużniczką?

Wyższy Byt znika.

John: Jednością... dzielić nicość... Cicho, nie przeszkadzajcie, sam na to wpadnę.
(*odchodzi na bok, zastanawia się*)

Albert: Z jego lotnością mamy chwilę spokoju.

Emma: Jesteś zbyt surowy.

Albert: To pacholę, które płacze się pod nogami, gdy dorośli rozmawiają. Nic nie wie.

Emma: No właśnie, nic jeszcze nie wie.

Albert: Naigrywają się ze mnie, zsyłając z nowicjuszem. Myślisz, że nie wiem? Wszyscy, z którymi się wyłoniłem, już stoją na górze.

Emma: Nie wydaje mi się, żeby to tak działało.

Albert: Skąd możesz wiedzieć? Mówiłaś, że to cię nie interesuje.

Emma: Masz rację, Albercie. Nic nie wiem.

Albert: Emmo. Przepraszam. Tylko ty mi zostałaś. Przy tobie jestem jak kocmotuch światła. Dlaczego nie mogę tu umrzeć? Dlaczego? Witam śmierć jak najlepszą przyjaciółkę, a ona mnie odrzuca. Jestem pełem, którym ktoś źle wycelował do śmietnika nicości.

Emma: To nie tak, po prostu się zapętliliś. Zapętliliśmy.

Albert: Życie, śmierć, życie, śmierć, śmierć, śmierć, tik-tak, tik-tak, raj lunatyków.
(*milczy*) Emmo, a pamiętasz, jak musiałem przez ciebie popełnić harakiri?

Emma: Dobre czasy. Jesteś dzielny wiesz?

Albert: Nie było cię tam.

Emma: Ale słyszałam, co opowiadali.

Albert: Nie było cię tam.

Emma: Mówili, że rękę poprowadziłeś pewnie, dwa błyskawiczne ruchy, nawet nie zdrząłeś.

Albert: Dante rozpuszczał te plotki. Tak dawno mnie opuścił.

Emma: Dante? Ale...

Albert: Tak, Emmo, Dante. Musiał mnie ściąć. Ledwo przebiłem ostrzem trzewia.

Emma: Co ty mówisz? Ja myślałam, że...

Albert: Tak było. Mój Durante. Dawno poszedł dalej. Nie rozpoznaję go już. Czasami, gdy w swoich życiach idę ulicą, wpatruję się w twarze przechodniów. Tam na ziemi o niczym nie powinniśmy pamiętać. A mimo to szukam go cały czas. Na dole zapominam, że pragnienie, które spala mnie od środka, to mój bliźniaczy płomień. Nie pamiętam, nie pamiętam, nie pamiętam!

John: Kim jest Dante?

Emma: (cicho) Johnie, później...

John: Nie rozumiem. Co to jest bliźniaczy płomień?

Albert: (do Emmy) Zabierz go stąd, bo nie ręcę za siebie.

John: Ha, ha. I co mi zrobisz, cieniu? Gównu mi zrobisz!

Albert: Myślisz, że nie znajdę cię na ziemi?

Emma: Uspokój się, wiążesz się z nim jeszcze mocniej.

Albert: Emmo, to mucha, w którą uderzasz packą do skutku, a ona po chwili wstaje, uderzasz, a ta wstaje i wstaje.

John: Ja się nie proszę o schodzenie akurat z tobą. Myślisz, że to takie fajne? Życie jest piękne, wciągające, namacalne, a później wpadam na ciebie i klops. Czy ktoś mi może w końcu powiedzieć, kim jest bliźniaczy płomień?

Emma: Rodzicie się razem tutaj. Gdy rozpala się nowa dusza, składa się z dwóch części, które rozszczępiają się przy pierwszym upadku na ziemię.

John: To znaczy, że też mam swój bliźniaczy płomień?

Albert: Każdy ma, kretynie.

John: Nie ciebie pytam. Emmo, czy ja też mam swojego bliźniaka?

Emma: Tak.

John: No ale chyba bym o tym wiedział!

Emma: Czasem mijają naprawdę wiele żyć, zanim spotkacie się na ziemi.

John: Czyli Dante to bliźniaczy płomień naszego Albercika.

Albert: Nie waz się wymawiać jego imienia.

John: Albercik zgubił swojego Dani-Mani, dlatego jest taki markotny.

Albert: Chodź tu, kundlu, pójdziesz ze mną!

Albert łapie go za fraki i schodzą na ziemię.

Emma: Albercie, nieeee!

Emma biegnie za nimi i również schodzi na ziemię.

Chór:

- A pamiętacie? Pamiętacie? My kiedyś też tak.
- Tak, my kiedyś też tak. Pamiętamy.
- Co to było? Pamiętacie? Pamiętacie?
- Pamiętamy, kiedy stoi tak blisko, że zostawia ślinę na jego twarzy. Pamiętacie?
- Pamiętamy, pamiętamy! Kiedy nie może od niego odejść. Pamiętacie?
- Dawniej tak było. Pamiętamy! Nie puści go, trzyma jak psa.
- Jak psa, jak psa, pamiętacie?
- Pamiętamy, pamiętamy, i u nas tak było, pamiętacie?
- Pamiętamy. Też kiedyś trzymaliśmy, jak psa, pamiętacie?
- Pamiętamy i rodzenie się razem, i umieranie, pamiętamy.
- Tak, razem, razem, kiedy to było, za mordę, nie inaczej.
- Nie inaczej, pamiętamy. Za mordę i na drugą stronę.

Część druga

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbędziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Wchodzą Albert i Emma. Ścierają sadzę z twarzy. Kaszlą.

Emma: Co myśmy najlepszego zrobili? Co myśmy zrobili?

Albert: Co my zrobiliśmy?! Co on zrobił. Idiota.

Emma: Utknieł! A my z nim.

Albert: Kretyn. *(wyciera sadzę z twarzy Emmy. Całuje ją delikatnie)* Wcielmy się od razu. Inaczej będzie się plątał pod nogami kolejne pięćset lat.

Emma: Poczekaj.

Albert: Na co?

Emma: Daj mi chwilę. Ten moment, kiedy wracam, a życie trzyma się jak strupy, które wiem, że za chwilę...

Albert: On zaraz tu będzie, wracajmy.

Emma: Zerwiesz.

Albert: O czym ty mówisz?

Emma: Pozwól mi jeszcze chwilę pobyc z tamtym Albertem.

Albert: Jakim tamtym? Jestem tylko ja.

Emma: To nie tak. Na ziemi wiem, że żyjesz.

Albert: Też mi odkrycie – po śmierci się umiera.

Emma: Po prostu tam jesteś, jesteś... Nie widzę tej skazy, która...

Albert: Emmo, nie ma teraz czasu na twoją, niewątpliwie trafną, analizę moich rze-
komych niedostatków. Po prostu mam po dziurki w nosie tego bałwana. Musimy wracać.

Emma: Nie, Albercie, nie możemy. Jesteś jeszcze uziemiony. Ja już tego nie zniosę. Nie zniosę. Zaczekamy na Johna.

Albert: Emmo, on podpalił nasz dom. Nawet w zaświatach to nie uchodzi.

Emma: Podpalił, bo go sprowokowałeś! Że też na dole jestem taka głupia. Nic nie rozumiesz.

Albert: Nie rozumiem? Ależ doskonale wszystko rozumiem. Nie mamy żadnego wyboru.

Emma: Słyszysz mnie? Biegam za tobą od setek lat. Niemal w każdym życiu podążam za twoim zapachem. Jak ślepy kundel.

Albert: Emmo... dramatyzujesz. Nikt normalny nie wybrałby takiej egzystencji!

Emma: Niewygodnie ci? A zastanawiałeś się, dlaczego wciąż siedzę ci na ogonie?

Albert: Rozumiem, że, być może, żywisz do mnie jakieś uczucia, choć nie wiem, dlaczego, i nawet przyzwyczailem się, że ciągle jesteś gdzieś obok, ale żeby ewoluować, żeby iść dalej i osiągnąć oświecenie, każde z nas musi pójść samotnie, tylko tak zbliżamy się do... zbliżamy się do...

Emma: Głupcze! Nikt nie pokonuje tej drogi w pojedynkę. Ty też nie jesteś sam.

Albert: Jestem, Emmo. Myślisz o tym miejscu ziemskimi kategoriami. A to niemożliwe. Dopóki nie wyartykułujemy, dopóki nie wyciągniemy z nicości za język tego, co jest tutaj, dopóty jesteśmy więźniami. Przypisujemy siebie temu, co nie może być nami. Emmo, rozumiesz? Dante to rozumiał. Wypowiedział i odszedł. Chcę, żebyś pojęła ten język. Chcę, żebyś zaczęła mówić ze mną. Nazwę to. Wtedy wszystko się uda!

Emma: No tak, ciągle tylko Dante i Dante. A więc chodź, użyjmy języka! Mam dość bycia drugą. Mam dość twoich pięknych teorii na temat wszechświata. (*parodiuje Alberta*) Ja już wiem, już odkryłem, jak to działa. Moja dusza wzrasta. Gardzę życiem. A ja przestałam liczyć...

Albert: Liczysz nasze wcielenia?

Emma: Liczę każde kopnięcie, każde odesłanie do schroniska, każdy worek w rzece, każdą ranę, którą liżę, gdy nie patrzysz.

Albert: Emmo...

Emma: Każdą zimę bez budy, każdy rok na łańcuchu, każde won.

Albert: Emmo, proszę...

Emma: Wolisz inny język? Auuuu!

Albert: Emmo, Emmo, cicho...

Emma: Auuuu, auuuu, auuuu!

Albert: Zamknij się!

Emma: Auuuuuuuu...

Albert: Morda!!!

Albert uderza Emmę w twarz, ta milknie, patrzy pustym wzrokiem przed siebie.

Albert: Emmo, Emmo, co ty robisz? Czy sam wybrałbym taką egzystencję? Ty moja biedna, śpiąca istoto. Wiem, że na twoim etapie trudno to zrozumieć, ale ja już nie śpię. Odkryłem oszustwo, widzę szwy, którymi byle jak złapany jest ten świat. Nie zrozumiesz

tego, bo dałaś się im omamić. Ja to rozgryzłem, wiesz? Przejrzałem ich wszystkich. Robią ze mnie wariata, a to jeden wielki spisek. Nawet ciebie zsyłają, żeby mną manipulować. Cała hierarchia, która zaczyna się na ziemi, swoimi mackami dosięga samej góry. Emmo, widzisz do czego mnie sprowokowałaś?

Na scenie pojawia się zwierciadło.

Chór:

Jeśli twoja prawa strona
To lewa strona
Jeśli twoja lewa strona
To prawa strona
Niczego nie zobaczysz
Nikogo nie zobaczysz
Jeśli twoje prawe oko
To lewe oko
Jeśli twoje lewe ucho
To prawe ucho
Nikt ci nie odpowie
Ależ odpowie
Nie nie odpowie
Przecież odpowie sam sobie odpowie
Odpowie odpowie coś tam sobie odpowie
Dopowie dopowie
Dopowie opowie
Że lewe ucho to lewe ucho
Że prawe oko to prawe oko
Sam sobie sam siebie
Sobie sobie siebie siebie
Opowie
I zobaczy coś innego
Tak coś innego
Niż widzi
Nie widzi
Przecież widzi
No widzi
Widzi?

Albert: Kto tu postawił lustro? To jakiś żart?

Emma podchodzi do lustra, patrzy w nie.

Emma: Tak myślałam.

Albert: Co widzisz, co tam widzisz?

Emma: *(milczy)*

Albert: Emmo, co widzisz w lustrze???

Emma: *(milczy)*

Albert: Teraz nie będziesz się do mnie odzywać? Myślałam, że stać cię na więcej.

Emma: *(pieje)* Kukurykuuu...

Albert: Kurwa, zachciało jej się bawić w interteksty. To ty tkwisz jedną nogą na ziemi. Zachowujesz się jak nowicjuszka. Zachowujesz się jak John.

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę świata, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbedziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Zjawia się John, za nim wbiegają trzy psy, szczekają, warczą, reagują na nastrój Johna, przedrzeźniają pozostałych. Podbiegają do Emmy i łaszą się do niej. John podchodzi stanowczym krokiem do Alberta i uderza go pięścią w twarz.

John: Ty złamasie. To cię odczyzy spania z cudzymi żonami!

Emma: Szybko działa!

John: Emma? Nie wtrącaj się. Wiem, że to nie twoja wina. Wstawaj, śmieciu! No wstawaj. Spójrz mi w oczy!

Albert: Nie mogę.

Emma: I słusznie! Boisz się? Powinieneś!

Albert: Nie mogę wstać. Ha, ha, ha. Nie mogę, jedna milczy, a drugi przyciągnął półbyty. Pogrążam się w grotesce.

John: Wstawaj, jeszcze z tobą nie skończyłem.

Albert: *(śmieje się histerycznie)* Psy!

Emma: Johnie, to są półbyty...

John: Gdzie?

Emma: No tu są, nie widzisz ich?

Albert: I nie wie!

John: Drugi raz nie zrobicie ze mnie wariata.

Albert: Za podpalenie należał ci się stryzyk.

John: Zasłużyłeś, zasłużyłeś na konsekwencje, a jeśli nic sobie z tego nie robisz, to znajdę cię, będę cię tropił, aż zdechniesz, za każdym razem! Ale ty? Emmo, moja Emmo, jak mogłaś mi to zrobić? Jak mogłaś uciec z tym fagasem? Jak mogłaś mnie zdradzić?

Emma: Najbardziej lubiłam być mrówką.

John: Nie dam się więcej nabrać! Nie jestem głupi.

Albert: Ta...

John: Odpowiesz za to! Odpowiesz natychmiast. Wyższy Bycie, Wyższy Bycieeee...

Albert: Lecisz na skargę?

Zjawia się Wyższy Byt 2.

Wyższy Byt 2:

W śmierci wędrownice, pod powłoką czasu,
Straciwszy z oczu szlak niemyślnej drogi,
W głębinie swego znalazłeś się losu.

Jak ciężko słowem opisać ten srogi
Gąszcz, owe dawnych żyć palące dzicze
Co cię i tutaj nabawiają trwogi.

Gorzko – śmierć miała znać większe gorycze
A okazała się widmem przeprawy
Wikłająq rozum nowe tajemnice.

Nie wiesz, jak w one zaszedłeś dzierzawy
Owłada tobą życia tęskność duża
W chwili, gdy drogi zaniechałeś prawej.

John: Ten to chyba nie Leśmian, chociaż nos ma podobny.

Emma: Niemożliwe.

Albert: Ale, ale...

John: No więc tak, doedukowałem się trochę ostatnio, w końcu miałem dużo czasu, i potrzebujemy tutaj małego sądu, rzekłbym – ostatecznego.

Emma: Johnie?

John: Ta oto tu obecna moja prawowita małżonka ślubowała, i to nawet przed ołtarzem, miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

Emma: Johnie!

John: Jednak ten oto tu leżący insynuator namieszał jej w głowie, żeby zemścić się, bo śmiałem powiedzieć, że nie spełnił swoich obowiązków rodzicielskich, i w rezultacie porwał ją, oczywiście siłą, więc na ziemi wymierzyłem im sprawiedliwość i spaliłem ich plugawie gniazdo nierządu, za co zresztą odpokutowałem karą dwudziestu lat pozbawienia wolności w zakładzie zamkniętym, aż powiesiłem się na sznurowadle. Widzę jednak, wysoki sądzie, że jego kara okazała się niewspółmierna do popełnionego czynu, ponieważ ten fagas dalej śmieje mi się w twarz. Żądam sprawiedliwości!

Emma: Johnie, to jest...

Albert: Dante?

John: Kto? Wyższy Byt?

Albert: Dante!

John: Ten Dante?

Emma: Tak, ten Dante.

John: Dlaczego o wszystkim dowiaduję się ostatni!

Albert: Dante, to ja, Albert!

Wyższy Byt 2:

Ty, któryś stokroć przeszedł śmierci bramy
Wiedz, przed twą trumną była ma kołyska
Rzeknij, daj poznać coś zacz, czyż się znamy?

Każń twoja taką wielką się odciska
Zmianą na licach, że mi w niej zakrywa
Pamięć twojego wiecznego nazwiska.

Powiedz, kto jesteś, duszo nieszczęśliwa
Na której życie taką złość wywarło
Że choć są większe, żadna tak dotkliwa.

Albert: Dante, przestań pierdolić, bo i tak nie unikniesz sceny. Opuściłeś mnie.

Wyższy Byt 2: Beata?

Albert: Zrobiłeś to dla kariery? Ciężyłem ci? Gorszy bliźniak?

Wyższy Byt 2: (cicho) Albert... Emmo, przejrziałaś się w zwierciadle?

Emma: Tak.

Wyższy Byt 2: Nie możesz jeszcze pójść ze mną.

Emma: Rozumiem.

John: Zaraz, zaraz... Chwilunia. Nie po to się tu wszyscy zebraliśmy. Rozumiem, że spowinowacenie nie pozwala ci odpowiednio ukarać tego dupka, ale jeśli nie dajesz rady, przyslij swojego zwierzchnika. Ja zaczekam.

Wyższy Byt 2: Johnie, czy patrzyłeś w zwierciadło?

John: Miałem ważniejsze sprawy do załatwienia. To jest warunek? Dobra. Gdzie to lusterko?

John podchodzi do zwierciadła. Patrzy ostupiały.

John: Tam jest dziecko. Płacze.

Wyższy Byt 2: Chcesz je stamtąd zabrać?

John próbuje wejść do lustra.

John: Ale jak? Przecież to odbicie.

Emma: Razem coś wymyślimy.

Albert: Dante, nie pozwolę ci odejść po raz drugi. Nie będę się za tobą uganiał kolejne tysiąc lat. Czy wiesz, jak to jest być, być... Albo raczej nie być? Nie móc zdecydować o tym, żeby nie być? Próbować na wszelkie sposoby z góry skazane na porażkę, bo nie brakuje tylko elementu, ale połowy ciebie?

Wyższy Byt 2: Albercie, czy patrzyłeś w zwierciadło?

Albert: Nie mydl mi oczu zwierciadłem. To złudzenie, a ja żądam prawdy. Stoję przed tobą nagi.

And I know that my heart will go on
We'll stay forever this way
You are safe in my heart
And my heart will go on and on..."

Głos z lustra: Nienawidzę cię, teraz się zapętlilo...

„We'll stay forever this way,
We'll stay forever this way,
We'll stay forever this way..."

Albert: Zaraz się pogniemy!

Głos z lustra: Sam zacząłeś.

Albert: (milczy dłuższą chwilę)

Głos z lustra: Ej, cho no tu.

Albert: Nie chce mi się.

Głos z lustra: I tak nie masz nic lepszego do roboty.

Albert: Gorszego też nie.

Głos z lustra: No chodź, coś ci pokażę.

Albert: Co?

Głos z lustra: Podejdź, to się dowiesz.

Albert podchodzi do lustra.

Głos z lustra: Patrz, ptaszek!

Albert: Gdzie?

Głos z lustra: Naiwniak...

Albert: Boże, naprawdę tracę rozum.

Głos z lustra: Kto?

Albert: A nikt... Nie mogę zrozumieć. Patrzę na ciebie i coś mi nie gra.

Głos z lustra: Wyrzuty sumienia?

Albert: Nie, to nie to. Zobacz, twoje prawe oko jest dokładnie takie samo jak lewe.

Głos z lustra: Nooo i?

Albert: A lewe ucho jest dokładnie takie samo jak prawe. Nawet pieprzyk po obu stronach masz w tym samym miejscu.

Głos z lustra: Jesteś idealny!

Albert: Jestem idealny... Ależ to nienaturalne!

Głos z lustra: Zamiast się cieszyć, że jesteś piękny, szukasz dziury.

Albert: Po prostu kojarzę tylko dwie... osoby, które mogą być tak symetryczne, i nie jestem żadną z nich.

Głos z lustra: A może jesteś?

Albert: To niemożliwe, chyba...

Głos z lustra: Nie wkurzają cię te psy?

Albert: Co? (zastanawia się) Wiesz, one nie są takie złe.

Głos z lustra: No co ty, przecież to półbyty.

Albert: Patrz, prawie je ośwoiłem.

Albert próbuje podejść do psów, jeden z nich niemal odgryza mu rękę.

Albert: To dlatego, że dawno ich nie karmiłem.

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbedziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Albert: Słyszalesz?

Pojawia się Emma.

Emma: Co za ciężkie życie.

Albert: Emma!

Emma: To takie dziwne, gdy nie ma z nami Alberta. Jakbym zaczęła oddychać, a jednocześnie znajdowała się pod wodą.

Albert: Emmo, jak dobrze, że jesteś. Przepraszam, przyznaję, bywałem trudny. Po prostu taki mam charakter.

Emma: Zaczekam jeszcze na Johna. Pewnie będziemy musieli wrócić kilkanaście razy, żeby posprzątać ten bałagan.

Albert: Emmo, ty mnie...

Emma: Zdaje się, że coś słyszałam. Czy John już wraca? *(Nastuchuje)*. Och, psy!

Albert: Nie słyszysz. Ona mnie nie słyszy! Emmo, Emmooo...

Albert próbuje szarpnąć Emmę, wtedy drogę zagradzają mu psy.

Emma: Aaa, sio, do budyl!

Albert: Won, głupie bydłaki! Dajcie mi jej dotknąć. Będzie wiedziała, że to ja.

Psy rozstępują się, Albert próbuje dotknąć Emmę, ale to niemożliwe.

Albert: Emmo, czy to ty? Jak straszna masz twarz! Co się z tobą stało? Jestem zmęczony, tak bardzo zmęczony. Nie mogę się skupić. Jedno oko patrzy w lewo, a drugie w prawo. Widywałem takie twarze na ziemi. Jedna strona nie ma nic wspólnego z drugą. Walczą o dominację nad twarzą, bo nie wiadomo, na której skupić wzrok. A teraz dopadło to też ciebie.

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbedziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Zjawia się John.

John: Nie mogłam się zdecydować, no nie mogłam. Wejść czy nie wchodzić. I tak w sumie chciałam, ale coś mnie powstrzymywało. Mamo? Jesteś?

Emma: Jestem.

John: Emma?

Emma: Tak. Życie wciąż cię trzyma. Zaraz się unormuje.

John: To wszystko jest lekko pojebane, nie uważasz? Być matką, żoną, dziadkiem. Miesza mi się. Nie wiem, kim jesteś. Kim ja dla ciebie jestem? Może dlatego przykleili mi łatkę spektrum.

Albert: Johnie, słyszysz mnie?

John: Słyszałaś?

Emma: Co?

John: Takie zgrzytanie zębami.

Emma: Nie, może ci się wydawało?

Albert: Słyszysz!

John: Nie, nie, słyszałem wyraźnie, takie charknięcie.

Emma: Może to psy?

Albert: Masz powiedzieć Emmie, że jestem tutaj, obok! Czekam na nią, niech zwróci ci na mnie uwagę.

John: O matko, normalnie skrobanie kredą po tablicy. Psy leżą tam. To nie to.

Emma: Dziwne, ja nic nie słyszę.

Albert: Masz jej powiedzieć, że stoję tutaj, o tu! I czekam.

John: Jak gryzienie styropianu. Słuchaj Emmo, ja spadam, idziesz ze mną?

Emma: Dobrze.

John i Emma znikają.

Albert: Nieee, nie, wracaj tu, tchórze! Wracaj natychmiast. Którędy oni wyszli? Tędy? Nie, zaraz... to było tutaj. Też nie. Tutaj?

Głos z lustra: (woła) Eee, desperat...

Albert: Cicho, nie przeszkadzaj!

Głos z lustra: Widziałeś jaką miała dziwną twarz?

Albert kręci się, szukając przejścia.

W porównaniu do naszej jest naprawdę szkaradna. Lewe ucho trochę wyżej niż prawe. Prawe oko na Maroko, lewe na... jak to szło? Ej, jak to szło?

Albert: Odczep się!

Głos z lustra: A ty pamiętasz, że gadasz do swojego odbicia?

Albert siada na ziemi zrezygnowany.

Albert: Co robię nie tak? To jest kara? Dante, Daaante... Karzecie mnie w ten sposób, bo wpadłem na wasz trop?

Głos z lustra: (cicho) A może to nie Dante...

Albert: Co powiedziałaś?

Głos z lustra: A nic, nic...

Albert: Wyraźnie słyszałem, że coś powiedziałaś.

Głos z lustra: Nie, ja tak tylko.

Albert: Co?

Głos z lustra: Hipotetycznie.

Albert: Co hipotetycznie?

Głos z lustra: Tak sobie pomyślałem, że cała afera z bliźniaczymi płomieniami jest trochę przesadzona.

Albert: No i?

Głos z lustra: No i może wcale nie chodzi o Dantego.

Albert: Niemożliwe.

Głos z lustra: Czy on to kiedyś przyznał?

Albert: Przecież schodziliśmy razem na ziemię milion razy.

Głos z lustra: Ale zobacz, John też się przyczepił do Emmy, a nie powiesz przecież, że są bliźniakami.

Albert: Niedorzeczne!

Głos z lustra: No właśnie. Dante wprowadził ci przez kilka, no może kilkadziesiąt wcieleń, ale teraz wyraźnie widać, że stracił zainteresowanie.

Albert: Stracił zainteresowanie, bo mnie wykorzystał.

Głos z lustra: Dokładnie!

Albert: Wykorzystał mnie, żeby awansować.

Głos z lustra: Na twoich plecach!

Albert: A teraz wozi się po wysokościach moim kosztem.

Głos z lustra: Bingo!

Albert: Dante! Daaante! Złaż tu natychmiast. Mamy sobie coś do wyjaśnienia.

Wyższy Byt 2: (z *offu*) Nie tam szukasz.

Albert: O patrz, słyszy skurwiel.

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbędziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Na scenie zjawia się John.

John: Chyba jednak nie o hajs chodzi.

Albert: Johnnie, Johnnie! Gdzie jest Emma? Muszę jej coś powiedzieć!

John: O fuck, znowu te trzaski.

John wychodzi, zjawia się Emma.

Emma: Johnnie, tak szybko?

Emma biegnie za Johnem.

Głos z lustra: Ty, co to było?

Albert: Niedorzeczne! To po cholereę oni tu wpadają? Tylko mącq mi w głowie...

Głos z lustra: Pępuszek.

Albert: Co?

Głos z lustra: Jesteś moim pępuszkiem.

Albert: A tobie co znowu?

Głos z lustra: No pępkiem świata.

Albert: I ty przeciwko mnie?

Głos z lustra: Staram się połączyć kropki.

Albert: To chyba normalne, że dla siebie jestem najważniejszy. (*patrzy w lustro*)
Drażnisz mnie.

Głos z lustra: Ja ciebie? Chyba ktoś się tutaj zapomina.

Albert: Tak, drażnisz mnie. Przypomniałem sobie. Kiedyś, dawno temu jeden mnich opowiadał, że symetria...

Głos z lustra: Zło.

Albert: Chyba nie miałem pieprzyka po tej stronie. (*próbuje zdrapać coś na lustrze*)

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbędziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Zjawia się Emma, wyraźnie zmęczona.

Emma: Przez kilka kolejnych żyć będę bezdzietna.

Albert: Emma!

Emma: Wierna suka. Masz pewność, że nie odejdziesz, więc jesteś wolny. To ona jest przywiązana, a ty robisz, co ci się żywnie podoba.

Albert: Emmo, znowu zaczynasz.

Emma: Gdyby psy mogły mówić... a tylko patrzą, tylko patrzą.

(*podchodzi do lustra*)

Gdy jesteś psem, traktują cię jak psa. A gdy jesteś Albertem?

Głos z lustra: Sam siebie tak traktujesz.

Albert: Co powiedziałaś?

Emma: (*patrząc w lustro*) Ty to rozumiałeś, rozumiałeś, ale jeszcze nie wypowiedziałeś. Niemal przekroczyłeś granicę między tym, co ludzkie, a tym, co... A ja wiem, ja wiem i w tym tkwi różnica. Różnica, która jest iluzją. Ty jesteś mną, a ja tobą. Ty nie istniejesz i ja nie istnieję. Jesteśmy tylko my. Sami stawiamy granicę. Sami tworzymy zabezpieczenie, które chroni przed rozptynieniem się w jedność. Mówisz „ja” i upadasz. Oddzielasz się. Zmyślasz różnicę. Jesteśmy tylko my – psy zaświatów.

Albert: Emmo?

Albert patrzy w lustro.

Emma: Zaczekam, zaczekam jak wierna suka.

Albert: Moja Emmo.

Albert głaszcze Emmę po twarzy.

Emma: Nadstawię drugi policzek i zapłaczę nad nami.

Albert: Ja nie chciałem cię uderzyć. Naprawdę nie chciałem. Poczułem tak straszną wściekłość, tak ogromną nienawiść do siebie.

Emma: (płacze)

Albert: Kręcę się w kółko. Żyję i umieram, żyję i umieram, żyję i umieram. Tak nie można. To nieludzkie. Ten, kto to wymyślił, jest nieludzki.

Emma: Jak na górze, tak na dole.

Szlachetne dziecię, właśnie nadeszła chwila śmierci. Zmierzasz na lewą stronę rzeczywistości, jednak nie staje się to tylko twoim udziałem, a dotyczy każdego. Odrzuć pożądanie i zaprzestań tęsknot. Jeśli jednak nie pozbedziesz się żądz i pragnienia, nie będziesz mogło tu pozostać.

Zjawia się John.

John: Jadę S ósemką, próbuję zmienić pas, BUM, uderzam w saaba. Wgięte drzwi, rysa na lusterku, listwa progowa do wymiany, lewy przedni zderzak, lewy tylny zderzak, facet żyje. Żyje, żyje. (w tle słychać historyczny śmiech) I ja żyję. Żyję, żyję, tylko koleina przeskakuje. Jadę S ósemką, próbuję zmienić pas, BUM, uderzam w saaba. Wgięte drzwi, rysa na lusterku, listwa progowa do wymiany, lewy przedni zderzak, lewy tylny zderzak, facet nie żyje, ja żyję, żyję. (w tle słychać historyczny śmiech) Jadę S ósemką, próbuję zmienić pas, BUM, uderzam w saaba. Wgięte drzwi, rysa na lusterku, listwa progowa do wymiany, facet żyje. Ja nie żyję, nie żyję. (w tle słychać historyczny śmiech) Naprawdę można się pogubić.

Emma: Znów wypadek?

John: Tato! (rzuca się Emmie na szyję)

Emma: No już, już... Zaraz przejdzie.

John: Tak się przyzwyczaiłem do ciebie w roli rodzica. Rozbijam się samochodem któryś raz z rzędu. Najgorsze, że nie zawsze cię od razu odetnie.

Emma: Nikt nie życzy sobie nagłej i niespodziewanej śmierci.

John: Emmo, dlaczego my się ciągle spotykamy? Nie to, żebym miał na co narzekać. Jest super. Tylko wiesz, nie mogę sobie przypomnieć, co było przyczyną.

Emma: Nie pamiętasz?

W międzyczasie psy po kolei znikają.

John: Pamiętam, oczywiście, że pamiętam. Chciałaś mi trochę potowarzyszyć.

Emma: Tak, Johnie, chciałam ci potowarzyszyć.

John: Ale wiesz, Emmo, tak sobie pomyślałem, tylko nie bierz tego do siebie, jesteś naprawdę super, że może tym razem poszedłbym sam?

Emma: Chcesz iść sam?

John: To znaczy wiesz, jeśli masz ochotę, oczywiście możesz iść ze mną, tylko że mam niejasne poczucie, że tam na dole czeka na mnie coś ważnego.

Emma: To znaczy?

John: No wiesz, jak schodzimy razem, zawsze jestem twoim dzieckiem i to jest naprawdę super, Emmo, naprawdę, ale ostatnie kilka razy w tych moich wypadkach

nie ginąłem sam. Tam był ktoś, jakby ta sama osoba. Muszę to sprawdzić. Sama mówiłaś, że śmierć wiąże i takie tam.

Emma: Pewnie, idź.

John: Serio? Nie obrazisz się?

Emma: No co ty, idź, idź...

John: Emmo (*John rzuca się Emmie na szyję*), ale spikniemy się jeszcze kiedyś, prawda? Powspominać stare, dobre czasy?

Emma: Oczywiście.

John: Super, to ja już pójdę, wiesz? To, ten, na razie, trzymaj się.

Emma: Trzymaj się.

John schodzi na ziemię, Emma oddycha z ulgą.

Emma: Coś za łatwo poszło.

Albert: Emmo?

Emma milczy.

Albert: Wciąż mnie nie słyszysz?

Głos z lustra: Słyszysz, słyszysz...

Albert: Co mam zrobić? Powiedz tylko, co mam zrobić, żebyś mnie znów mogła zobaczyć?

Głos z lustra: Ciągnie cię do niej.

Albert: Co?

Głos z lustra: I gardzisz nią.

Albert: Nie, to nieprawda.

Głos z lustra: No przecież wiem, jestem tobą, zapomniałeś?

Albert: Nie, to nie tak, po prostu ja miałem plan, a ona zawsze była zainteresowana tylko życiem.

Głos z lustra: No właśnie, dlatego nią gardzisz.

Albert: Nie, nie, nie. Ona po prostu nie rozumie. Cała zanurzona jest w niewiedzy. Ja się to staram ogarnąć rozumem. Logicznie. I na logikę, to wszystko nie ma sensu. Cały zaświat nie ma sensu. A Emma jakby tego nie dostrzegąca.

Głos z lustra: Jej to po prostu nie interesuje.

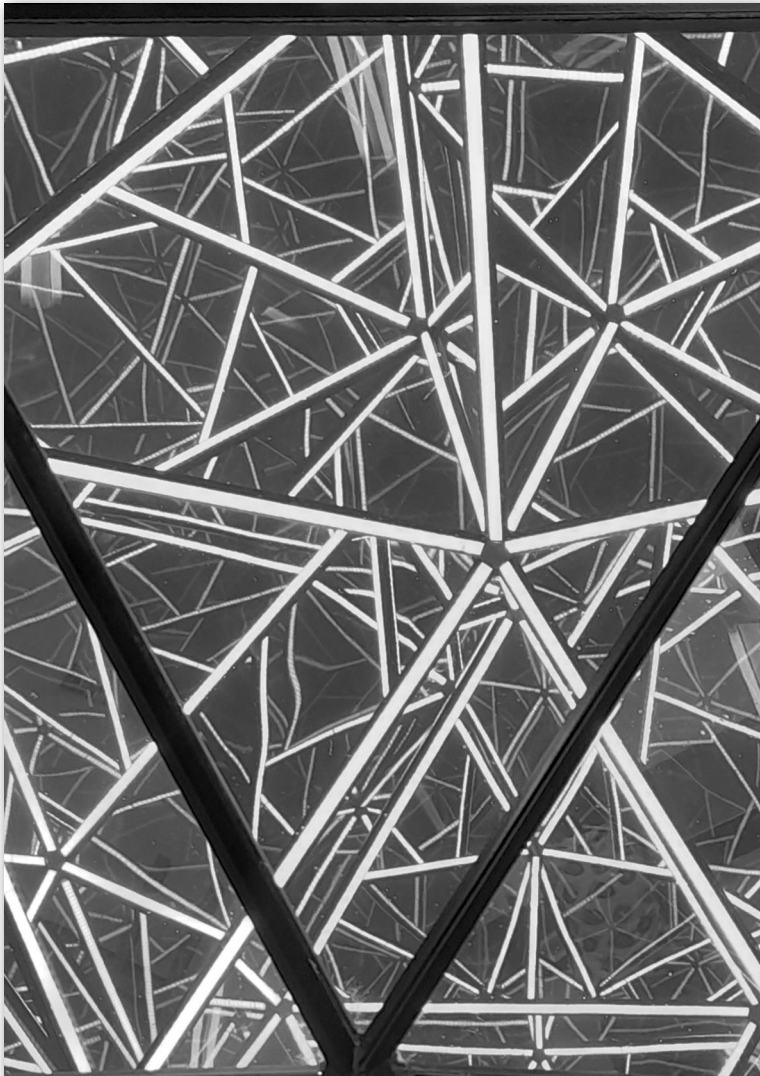
Albert: No właśnie! Jak może nie interesować cię, co się z tobą stanie? Jak można nie myśleć o tym, nie planować osiągnięcia tej boskości, która jest tuż, tuż. Jest obok.

Emma: Nie chce mi się żyć.

Albert: Emmo, co ty mówisz?

Głos z lustra: Żle z nią.

Emma: Gdyby przynajmniej jedno życie można było przeżyć dobrze. Tyle by wystarczyło.



Fot. Żaneta Nalewajk-Turecka